



wydawnictwo RWSCZYCA

## Organ Ludu Polskiego

Wychodzi co tydzień

## Walcz o prawdę, aż do śmierci!

(Odpowiedź ks. Gluzińskiego).

W Nr 4 dodatku do „Roli“ Sz. ks. Gluziński z Łętkowic zamieścił obszerny artykuł, jako odpowiedź „Siewbie“, którego niepodobna zbyt milczkiem, a to choćby tylko z dwóch następujących powodów: po pierwsze,—autor zajmuje dość chlubne stanowisko; po drugie—ręczony artykuł omawia poważne objawy życia naszego duchowo-społecznego. Żeby nie wprowadzać ludu na drogę jakiejś tam urojonej herezy i fałszy, powiedzmy sobie naga prawdę w oczy publicznie, a lud niech sam ocenia, czyści i wyrzuca plewy, a zdrowe ziarno prawdy niech zbiera i hoduje.

Sz. ks. Gluziński w swoim artykule mówi: „Siewbę“ uważam za pismo przeciw-religijne za zbiornik wszelkiego kłamstwa, oszczerstwa i cyganstwa“. Sz. autor przy takim zdaniu o „Siewbie“ może sobie pozostawać i nadal, nikt ani myśli Sz. autora w tem przekonywać. My zaś, ze stanowiska jakiegoś zajęcia, zmuszeni jesteśmy z całą powagą i stanowczością powiedzieć: „Siewbę“ przyniósł duch czasu, duch polotu—myśli i czynu i głuchy loskot pięknietych niewolniczych kajdan, któremi wieki krępowano lud, jego duszę, jego rozum i serce. „Siewba“ zrodzona jest bólami bólów, a matkę „Siewby“ na imię „niedola“. „Siewba“ jest wyrazieliwą i zwierciadłem uciechy i dolegliwości ludu, „Siewba“ jest pośrednikiem między jakoby Ewangelicznym Łazarzem, a uczującym bratem jego. Jeżeli lud zabiera w „Siewbie“ głos, to niech Sz. autor i zwolennicy Jego

poglądów nie zapominają o tem, że jest to głos zrozpaczonych, starganych niedolą, zbolatych dusz i serc.

Przyznajcie tylko w swem sercu (i w czynach pokażcie ludowi) jestestwo człowieka i podobieństwo Boże, to już przez to samo, jako człowiekowi, przyznacie mu słuszność jego skarg, podniesionych przeciw komukolwiek. On, ten lud, i dawniej się skarżył w swych listach do rzekomo ludowych pism; lecz zwykle odpowiadano mu tak: „Wasz artykuł nie pada się do druku“. — Dlaczego on się nie nadał? Otóż dlatego, mój drogi Czytelniku, że w nim było opisane ujemne i nieludzkie postępowanie z ludem niektórych dusz-pasterzy i szlachty; a poszedł chłop na pożalunek do wyższej duchowej władzy, — tam spotkał go też zawód, bo jego krzywdziciel tam już był, lecz w trzech osobach, t. j. jako winowajca, świadek, oskarżyciel, a często i sędzia... I poszedł biedny chłop do domu z goryczą w duszy. Czekal i czekał, a cierpiał; czekał czasu lepszego, aby go wysłuchano, — a doczekawszy się dzisiejszych czasów, ujrzał „Siewbę“, zobaczył i coś więcej; to, że on jest równym każdemu człowiekiem. Więc się zaczął upominać o swoje prawa, a poczuwszy raz w sobie człowieka i obywatela kraju, nie chce żadnych połowicznych praw, lecz w całości, jako prawowity ich spadkobierca. Więc czyta, pisze i będzie kołatał póki go nie wysłuchają i zadość jego słusznym skargom nie uczynią.

Jeżeli zaś ks. Gluzińskiemu i Jego zwolennikom jest to przykrem, to i na to jest jedna dobra rada. Na zarzuty, słusznie Wam czynione, nie zastawiajcie się sukienką duchowną i jakimś urojonym wymysłem napisać na Wiara Św., bo lud dziś rozumie więcej, aniżeli Wam się przedstawia. On, ten lud,

tak rozumie dzisiaj, jak jest w rzeczywistości: że Wiara jest Wiara, tą Wiara Świętą i nieskazitelną, przekazaną światu całemu przez Chrystusa; a jedni księża są Jej godnymi, a drudzy i nie godnymi tej wiary nosicielami.

Z tego założenia wychodząc, pozwolę sobie powiedzieć: Dajcie swem życiu i czynami dobry, godny Waszego stanu—przykład ludowi, jak to już niektórzy księża czynili i czynią na pociechę Ojczyźnie i na chwałę Bożą. Nie dopuszczajcie do tego, aby za Wasze ziemne życie i czyny lud Was sądził; ukróćcie tę nie znającą granic chciwość pieniędzy i różnych postaci wyzysku ludowego; przestańcie na dawną modłę traktować ten lud, lecz zastosujcie w życie postęp w słowie i obojętny ogólnym w sposób moralny i iście Chrześcijański. Jednym słowem, — tępicie zło wszelkie naprzód u siebie, w zarodku,—a nie działajcie, jak dzisiaj,—każdy na swój sposób, a w miarę Waszego wzorowego życia i czynów lud też mniej będzie miał powodów do utaleń, i „Siewba” przestanie być wtenczas dla Was tym straszakiem i „wysłannikiem piekła”.

Chcę być ścisłym na tem miejscu i dodam, że nasze społeczeństwo jest zdeprawowane, na ogół biorąc, i to nie dopiero w ostatnich latach; a więc i Wam, księża, jako synom tegoż narodu, trudno po części jest stanąć na wysokości swego powołania, bo nasza biedniejsza klasa, z której przeważnie rekrutują się księża, nie czuje jeszcze w sobie wzniosłej idei na przyszłość, lecz kształci swe syny na księży, jedynie opierając swe pojęcia na zyskowości. Przeto dużo księży jest nie z powołania, lecz służą ogółowi, jako zwykli cywilni urzędnicy na dobrych posadach, które zapewniają dogodny byt nietyłko księżom, lecz i licznym ich siostrom i ciotkom...

Tak stoja rzeczy w świetle prawdy.

Dalej Sz. autor mówi tak:

„Lud dotąd u nas w kraju bogobojny, spokojny i pracowity, nie narzekający wogóle ani na biedę, ani na przesładowanie, ani na gwałty, ani na panowanie księży”.

Temi słowy Sz. autor daje człowiekowi, choć odrobnie znającemu nasze życie, wiele do myślenia. Między innymi powiedziano tam, że „lud nie narzeka ani na biedę, ani na gwałty, ani na panowanie księży”. Za takie uszczęśliwienie nas, chłopów, jednym zamachem pióra przez ks. Gluzińskiego jesteśmy mu wdzięczni; lecz, niestety, życie ludu jest nieco innego koloru. Biedy u nas jest pod dostatkiem, jak mało gdzie w świecie, a to jeszcze biedy takiej, o której ks. Gluziński ani pojęcia nie ma, albo też nie chce mieć. „Gwałty” są popełniane nad ludem omal na każdym kroku, tylko z tą różnicą, że jedne są moralne, drugie fizyczne, a trzecie materialne.

Bo i jakże można nazwać to wystawianie chłopów w ganekach szlacheckich i księży, jeżeli nie gwałtem fizycznym i moralnym? Przyjdzie np. chłop interesant do którego z Jasnie-Wielmożnych pod ganek, a najdalej na ganek, zdejmie czapkę, wsunie pod pazuchę i stoi, jak za karę, całymi nieraz godzinami. Mróz lub słońce znęcają się nad tą zmarszczoną i ogorzalą twarzą, wypalają mu resztki mózgu, — a on stoi i stoi, czekając, aż pies księży lub Jasnego szczeniem da znać swemu gospodarzowi o przybyciu chłopca, szarpiąc go za poty już nieraz potarganej sierści. Od paru miesięcy

Sz. autor zaprowadził taki nam porządek w przyjmowaniu tych interesantów—parafian, którzy czytają „Siewbę” i „Zaranie”.

Teraz pozwolę sobie ks. Gluzińskiego zapytać: czy to nie jest gwałtem wyprowadzać z ławy i z kościoła ludzi jedynie za to, że są czytelnikami „Siewby”? Taki gwałt nieetyczny, niekulturalny, wprost wołający do Nieba, miał miejsce, Sz. księże Gluziński, w Twoim, a raczej Tobie powierzonym kościele 24 grudnia zeszłego roku, t. j. na Pasterkę Bożego Narodzenia, kiedy Sz. autor, ubrany w szaty kościelne, stanął przed wielkim ołtarzem i woła na cały kościół tak: „Marcinie Rączka, wychodź z ławy — po raz pierwszy! M. Rączka, wychodź z ławy, bo nie będę odprowadzał nabożeństwa, — po raz drugi! M. R., wychodź z ławy, — po raz trzeci!” A czy to nie jest demoralizacją ludu, jak odprowadzenie na cmentarz noworodka nieprawego łoża, któregoś, księże, prowadził z całą okazałością i powagą kościelną, — a tego, który wiek swój stracił na ciężkiej pracy, i zdrowie swoje, i siły oddawał komuś drugiemu, aby tylko nie umierał z głodu, a gdy bieda go narzęście zagryzła i nie miał na zapłacenie księdzu co najmniej 20 rb., zaledwie sobie zasłużył za długi swój żywot na tej ziemi na prokropek i to jeszcze gdzieś przed bramą kościelną?

Dla bardzo zrozumiałych przyczyn ów noworodek miał taki pyszny pogrzeb: bo on miał szczęście być synem Jasnie Wielmożnego Pana, a jako od pana—wziął za tę Twoją fatygę sowiłą zapłatę.

Dalej, czy to nie jest gwałtem materialnym zakupywanie przez księży, a ściślej mówiąc, przez jednostki, drzewa budulcowego na rządowych licytacjach publicznych, — a później sprzedawanie chłopom na żydowski sposób wyzysku?

Ponieważ ks. Gluziński mówi, że to, co pisze „Siewba”, jest od-początku do końca kłamstwem, przeto zmuszony jestem podać miejsce i nazwisko, a podaje jeden tylko z licznych faktów, którego sam byłem świadkiem, — jak ks. Skowera z Prandocina kupił część drzewa w lesie i później sprzedawał chłopom, a jakie były targi i pomruki chłopów, że chce drogo, to aż wstyd tu pisać tego.

I gdzież tu jest dobry przykład? Czy to jest zgodne z Waszym stanowiskiem i powołaniem duchownym? Czy to jest zgodne z Waszą przysięgą, złożoną w ręce Biskupa? Czy ten obrazek, dość szczyplwy dla braku miejsca, zgodny jest z pierwotną nauką Chrystusa? Ze smutkiem odpowiadamy, świadomi swoich słów, i z całą stanowczością, że nie. Taki człowiek, który śmie dzisiaj wygłaszać publicznie, że lud na nic się nie skarży, że jest ze swego położenia zadowolony, jeżeli to czyni nieświadomie godzien tylko politowania; lecz jeżeli to czyni świadomie, to zasługuje na miano apostoła zepsucia.

Dalej, Sz. autor raczył nas z „Siewby” nazwać publicznie i nieodwołalnie, a jako kłanin zapewne w Jego mniemaniu i nieomylnie, — „sługami dyabła i wysłannikami piekła”. Sz. autorowi, ani też komukolwiek innemu nie myślimy opłacać haraczu za tytuł „Dobry Katolicy”, pomni na słowa Zbawiciela, który powiedział: „Po czynach ich poznacie ich”!

Idźmy dalej: ks. Gluziński mówi, że „Siewba” i przy niej stojący ludzie odciągają lud od księży, a przez to i od Wiary Św. Takie bezmyślnie i obli-

czone tylko na głupotę ludu wywody są nie tylko śmieszne, lecz i beczelne,—bo i ktoś naprawdę nie wie o tem, że Wam to nie chodzi o Wiare, lecz o wpływy; nie chodzi Wam o Wiare, bo lud przecież jej nie burzy i nie gwałci. Jeżeli zaś grozi coś Wierze, to nie od ludu to pochodzi, lecz od Was samych; bo przecież trzeba być ślepym i głuchym, aby nie wiedzieć, kto te dawne, a choćby i ostatnich dni naszych sekty utworzył. Pod płaszczykiem Wiary starannie ukrywaliście dotąd Waszą nieokielnaną żądzą władzy i intraty, pielitościwie i niegodne chrześcian zdzierstwa za obsługę religijne nie raz ostatniego grosza. Co się nierządno zdarza, że chłop po długich targach, dajmy na to, o pogrzeb, chcąc się uściśnić zaraz ks. proboszczowi, zmuszony jest sprzedać nieraz ostatnią krowinę, wieprzaka lub poduszeczkę z pod głowy. Taki wypadek miał miejsce parę miesięcy temu w Palecznicy, u ks. Ganczarczyka, który zmusił biedną wdowę do sprzedania na pochówek męża ostatniej krowy, tej jedynej karmicielki drobnych dzieci, nie mających ni ojca, ni własnego dachu nad głową. To przecież ks. Gluzińskiemu dobrze wiadome są takie wypadki, bo pamięta może jeszcze, jak to było z tymi pięcioma rublami, przy pochówku gospodarza Rączki w Jego parafii, a które stanowiły zaledwie jedną ósmą część zapłaty.

(Dokoń. nast.)

*Mateusz Manterys  
z Pojaltowic z pod Miechowa.*

## Siewca.

Przez pola ide, przez puste ugory,  
I rzucam ziarno ciężkie, rodne, plenne;  
Nademną chmury, burzami brzoziennne,  
Dokola glucho, milczące przestwory...

Przez pola ide, przez puste ugory, —  
Widma mnie straszą, złe majaki sennie,  
Ból serce kasa, czuję mak Gehenne,<sup>\*)</sup>  
Chwieję się czasem, jadem zwątpień: chory!..

!Lecz ide, wierząc, że kiedyś pospieszą,  
Tą samą drogą, żeńcy tłumną przeszą,  
By zbierać ziarno ciężkie, rodne, plenne...

A gdy smug ujrza, szumiący kłosami,  
Rzekną: „Tu, niegdyś, siewca był przed nami,  
Co siał, choć w sercu czuł zwątpień Gehenne!”

*Andrzej Lemiesz.*

<sup>\*)</sup> Gehenna znaczy to samo, co piekło.

## O wrogach „Siewby” słów kilkoro.

Dziwnym bardzo jest stosunek większości pism naszych do „Siewby”. Z początku,

nie można się skarżyć, przywitano ją dość życzliwie. Cieszą się, że nareszcie powstało prawdziwie chłopskie pismo, w którym chłopci będą redaktorami i autorami; radowano się, że nie inteligent, lecz chłop prawdziwy, kmięć z dziada, pradziada, oderwawszy spracowane ręce od pluga,—chwyci za pióro i wyleje na papier wszystkie pragnienia, wszystkie lzy i tęsknoty, przepelniające duszę jego po długowiecznej nędzy i niewoli. No, i chłop nie dał długo czekać na siebie: wziął się do pióra i przemówił, a przemówił tak silnie, że aż trwoga ogarnęła tych wszystkich, którzy najbardziej czuli się winnymi wobec niego w przeszłości, oraz tych, którym najbardziej zależy na tem, aby i nadal chłop pozostał ciemnym i poniewieranym. Ale trwoga przemienęła bardzo prędko. Ktoś tam krzyknął, że to nie chłopci piszą do „Siewby”, że to przebrani inteligenci, —dobrawszy sobie do pomocy garstkę prawdziwych, a obalamuonych przez się chłopów—piszą artykuły i listy do redakcyi, byle lud podburzać przeciw panom i księżom, a potem, wywoławszy zamieszanie w naszej kochanej ojczyźnie, łowić ryby w mętnej wodzie. Nuże więc napadać na tych szkodników, nuże wymyślać im od zdrajców, zaprzańców, warcholów—ba, heretyków nawet! Ani się obejrżeli biedacy, jak zostali żydowskimi Wojtkami, balamuącymi nasz lud kochany za żydowskie pieniądze, niedowiarkami, pragnącymi zburzyć kościół katolicki, wreszcie wyrodnymi synami ojczyzny, kopiącymi grób swojej matce w tak ciężkiej chwili, jak ta, którą przeżywamy obecnie.

Zrobiono, słowem, istną naganek!

A na czele szedł wypróbowany gracz w sprawach tego rodzaju, redaktor „Roli”—Jan Jeleński. Pan ten w ciągu 25 lat z górą napadał na każdego, kto mu stanął na drodze, nie cofając się przed oszczerstwem, byle zgnębił swojego wroga. Mieniąc się obrońcą kościoła i wiary, nie napisał nigdy ani jednego wiersza, z którego by przebiegał duch Chrystusowy, tylko wciąż burzył, jatrzył i waśnił jednych z drugimi, a wszystko to pod płaszczykiem pokory i miłości chrześciańskiej. Nie mniej przeto pisanina jego miała wielkie powodzenie zwłaszcza u ludzi, którym się zdaje, że dobrym chrześcianinem jest nie ten, co po chrześciańsku postępuje, lecz ten, który co chwila wyzywa imienia Boskiego, choćby nadaremno, co głosi na wszystkie strony o swojej pobożności, modli się, a „dyabła ma za skórę”, jak mówi stare nasze przysłowie. To też pan Jeleński rósł w pierze i puchę, coraz zuchwalej następując na wrogów swoich, a wreszcie zaczął się uważać za głównego obrońcę wiary i kościoła katolickiego w naszym kraju...

Czyż możecie się dziwić, bracia, że taki człowiek jest nieprzyjacielem „Siewby”? Co może być wspólnego, naprzykład, pomiędzy ks. Antonim Wystouchem, a p. Janem Jeleńskim? Czy taki natchniony kapłan, jak ks. Antoni, może trafić do serca redaktora „Roli”? Sami chyba czujecie, że to niepodobieństwo. Zostawmy więc p. Jeleńskiego jego losom, niech lzy i pluje nadal na „Siewbę” i na ks. Wystoucha, niech chwytą wszystko, cokolwiek znajdzie pod ręką:

kamień, grudkę zeschłego błota, co mu się wreszcie nawinie, i niech ten rzuca na swoich przeciwników,—a sami rozpatrzmy niektóre zarzuty, jakie nam robią nasi przeciwnicy.

Mówią/oni, naprzykład, że „Siewba” podburza chłopów na panów i obszarników, że uczy lud nieposzanowania duchowieństwa, piętnując publicznie księży, którzy postępowaniem swoim zasługują na takie piętnowanie. Wy, bracia, wiecie dobrze, że przeważną część artykułów w „Siewbie” piszą chłopci, że więc owe skargi i gorzkie wyrzuty, czynione księżom i obszarnikom, to nie podburzanie złych ludzi, ale bolesny jęk, wydobywający się z uciśnionej piersi chłopskiej. Któż więc tu jest winien? Czy ten, co po cichu gnębi i uciska, czy ten, co głośno jęczy i woła o ratunek? A gdzieżby była sprawiedliwość na świecie, gdyby cierpiącemu człowiekowi nawet po skarżyć się nie było wolno? A skoro wiadomo, że to sami chłopci wypisują te skargi i ubolewania, to gdzież tu jest warcholstwo i podburzanie? Kpiny ze zdrowego rozsądku panowie! Wiecie dobrze, że chłopci nie kłamią, że wszystko, co się pisze o nędzy na wsi, o wyzyskiwaniu parobków przez obszarników, o niechęci panów i wielu księży do dania oświaty ludowi, o chciwości niektórych proboszczów—jest świętą prawdą, ale was ta prawda w oczy kole. Wolelibyście dawny mrok i ciszę, kiedy ujarzmiony kміeć nawet jęknąć nie śmiał, kiedy nędza na łyżka stawy i świst bata ekonomskiego były jedyną zapłatą za krew i pot, wylane dla waszej korzyści! Ale czasy te nie wróca, jak nie wróci noc wczorajsza, która się już w dzień jasny przemienia. Lud nasz, raz rozbudzony, coraz bardziej garnąć się będzie do oświaty, a wasze krzyki ważą tyle, co „psa szczekanie na świętą procesję”, jak to wam już dawniej było powiedziane!

Drugi zarzut, czyniony „Siewbie”, polega na tem, że jest ona pismem postępowem i że inne postępowe pisma chwala ją i dobrze jej życzą. Cóż to jest tedy ów „postęp” i dlaczego postępowość wyrzucają nam, jak zbrodnię jaką? Postęp polega na tem, że człowiek rozwija się, staje się coraz bardziej oświeconym, coraz mędrszym i lepszym. Dawniej ludzie jeździli wózkami, dziś mają koleje żelazne, dawniej jeszcze mieszkali jak zwierzęta w jaskiniach, a odziewali się w skóry dzikich zwierząt, dzisiaj—mają domy wygodne i ciepłe oraz trwałe tkaniny, z których szyją sobie przyodziewek; dawniej wreszcie byli poganami — dziś chrześcijańską wyznają religię. Wszystko to nazywa się postępowem. Przecież nawet p. Jeleński nie mógłby drukować w „Roli” sążnistych, a jadem i żółcią ociekających, artykułów, gdyby pewien postępowiec, nazwiskiem Jan Gutenberg, nie wynalazł druku, zaco ówczesni Jeleńscy nie omieszkali zmieszać go z błotem i o konszachty z dyabłem posądzić. Prawda i to, że nie tylko dobre rzeczy przychodzą z postępowem ale i złe, lecz cóż jest na świecie bez przywar? Niema światła bez cienia, ognia bez dymu, bywa też postęp rozmaity. No, ale to zupełnie inna sprawa. Niech nam nasi przeciwnicy wykazają, że nasz postęp jest zły, a my natychmiast, uderzywszy się w piersi, z fałszywej

zawrócimy drogi. Lecz postępowem klucz w oczy niewolno, bo lud gotów jeszcze pomysleć, że naprawdę chcecie świat zatrzymać w miejscu, razem ze wszystkimi krzywdami i nędzami, które lud ten najśliniej odczuwa; i odwrócić się wówczas od was nazawsze serca chłopskie, jako od najzłośliwszych wrogów swoich.

Zrozumiecie zatem, że lud się obudził, że rwie się do oświaty nie jak dziecko, które lada jaka błyskotka zadowolnić może, ale jak człowiek dorosły i silny, który prawdy się nie lęka i potrafi sięgać po nią. Nie rzucajcie więc kamieniem na tych, którzy przed chłopem nie chcą chować światła pod korcem, lecz wynoszą je na zewnątrz, choćby to raziło wzrok wszystkich sów i puszczyków, czujących się dobrze tylko w mroczkach nocy.

T. Stępniewski.

## Mieszkance dworu.

Czytam bodajże dziesięć razy list, zwrócony do mnie w Ni „Siewby”, i pojąć nie mogę, co w nim usiłowano zaznaczyć.

Sądząc, że autorka listu raczy sprostować i wyjaśnić to, co ja mylnie może zrozumiałam, piszę odpowiedź na pytanie „Co o tem myślisz?”

Płacz, droga siostrze, że rozum bez uczucia martwym jest. Tak, lecz razem z rozwojem umysłu, rozum przychodzi i rozwój uczuć.

Dałej, najpierwszem, najważniejszym zadaniem kobiety powinno być szczepienie szlachetnych uczuć w sercach swych dzieci i w sercach wszystkich ludzi.

Otóż ja widzę, że w tym liście uczucie to stawiane jest jako coś niezależnego od warunków, w których człowiek się znajduje.

Ja sądzę przeciwnie, że w miarę kształcenia się doskonała się i uczucia ludzkie.

I tem smutniej, że masy całe nie mają sposobności onego kształcenia się, a co zatem idzie doskonałości i rozwijania swobodnego tych najpiękniejszych władz dusz ludzkich.

Nie mają możliwości, bo przytłoczone biedą, nędzą, bo ciemną.

I co prędzej i pewniej doprowadzi do upragnionego celu, do lepszej przyszłości, gdzie człowiek nie będzie się bał piekła i diabła, sądu lubkary, lecz sprawiedliwość, miłość i prawda będą mu przykazaniem i prawem.

Zanim pomysleć o odpowiedzi—ciśnie mi się do głowy inne pytanie: Czyja wina, że jest złe—że ludzie nie są sobie braćmi?

Gdzie źródło naszych wad? Co tu winno: czy natura ludzka, — czy bieda, nędza, ciemnota?

Jedni mówią: to winno, że ludzie mają większy pociąg, skłonność do złego, niż do dobrego. Gdyby tak było w rzeczywistości, to wtedy możnaby usunąć to złe słowami, radami, twierdzeniami.

Ja jednakże nie wierzę, żeby moralami można to złe usunąć, ponieważ ja za winną uważam nie naturę ludzką, a biedę, nędzę i nieodstępną im ciemnotę.

A więc tym nieprzyjaciółkom wypowiedziawszy walkę nie ustać, aż się je strąci z wszechwładnego tronu.

Rozumem opanowujemy przyrodę, podbijamy ją, odkrywamy coraz to nowe jej tajemnice. Opanowanie przyrody da nam możność rozszerzenia życia, przyczyni się do podniesienia dobrobytu.

A to niesłuchanie ważne.

Bo czemu są nasze wady?

Kto idzie kraść, zabijać? Czy nie nędzarz? Co spędza dziewczęta na złą drogę życia? Czy nie uęda, nie ciemnota?

Albo weźmy taką rzecz, jak plotkarstwo, które nierazko wyrządza krzywdę. Czy tu moralny co pomogą? Nie. Ludzie ci chcą zaspokoić swoją ciekawość, — oni czują głód nowin i nieprzepartą chęć podzielenia się z innymi; a że nie mają nic innego, więc dzielą się tem, co słyszą, co widzą, co zauważą. I dać tym ludziom możność zaspokojenia tego głodu umysłów nowinami godnymi człowieka, nie krzywdzącemi nikogo, — to z pewnością będą oni najczynniejszymi członkami społeczeństwa.

Tak samo z pijaństwem, karciarstwem i t. d. A więc najpewniejszą, najprostszą, najkrótszą, — powiem nawet, — jedyną pewną drogą do podniesienia cnoty w społeczeństwie, to walczyć z nędzą i ciemnotą, zwiększać dobrobyt wśród najszerzych warstw społecznych, pograżonych dziś w morzu wad i niedoleństwa, które są następstwem warunków ich życia. A miłość, braterstwo, poczucie prawdy, sprawiedliwości przyjdzie wśród nas razem z rozumem i dobrobytem.

Powiedzieć można, że przecież i pomiędzy uczonymi są ludzie, źli bezmyślni; pomiędzy młodymi — starzy.

A no, niech będą; my nie chcemy, żeby wszystko, nawet charaktery ludzkie, podciągać pod jeden strychulec; nie, niech każdy robi według swych przekonań, byle świadomie — wszyscy. Długo, zapewne, będzie tak, że każdy człowiek, każda warstwa, każdy stan będzie chciał na swe interesy więcej baczyć, i to dobrze. Tylko jedno, — żeby stawić siłę przeciw siłę.

Wyzyskiwacze, jacy by oni byli, są świadomi swych interesów, a wyzyskiwani nie prawie o nich nie wiedzą. I to jest twardym sękiem.

Ja uważam, że tak samo być winno z obowiązkami kobiety.

Nie ta sprawa, lub tamta, ma pochłaniać całą naszą uwagę, siły i czas. To rzecz upodobań, przekonań; nam nie o to powinno chodzić. Nam trzeba tylko kobiet świadomych, jasno patrzących na świat Boży, jasno i śmiało.

Nam trzeba kobiet — ludzi rozumnych, dzielnych, nie tych białych kartek, na których ręka męża wypisze, co jej się podoba.

Kobieta bezsilna, a raczej przekonsna o swej bezsilności, — lekająca się sięgać po prawa człowieka, uchylająca się od obowiązków ogólnoludzkich, nie wykształci swych potomków na rycerzy Chrystusowych, na bojuowników postępu.

Każda matka chce widzieć swe dziecko szczęśliwym, a szczęście ludzie różnie pojmują. Szczęśliwym dzieckiem jest każdy pieszczoł, tak przynajmniej szczęście rozumieją jego rodzice.

Shczęście! O! tego nam żaden z góry pod przymusem nadany, podsunęty program, żadna usta-

wa nie da.

Shczęście sobie stworzy człowiek sam, byle miał siłę.

Siłę mu da wiedza; ona skruszy kajdany, kajdany ducha, ona zrówna stany.

I pod tym względem — ja nie umiem podzielić ludzi na mężczyzn i kobiety.

Przecież my nie widma z majowych snów cudu, —

Więc, nuże, a śmiało do pracy, do trudu —

— Nie tylko w rodzinnem, małeńkiem swem kółku.

Jeśli źle rozumiałam list, to bardzo przepraszam; — proszę siostrę, Mieszkanekę Dworu, o jawniejsze o ile można wypowiedzianie swych myśli, bo trudno naprawdę mi zrozumieć; a no, znać, że z dwóch światów się schodzimy.

M. Biniakówna.

## Od Administracyi „Siewby”.

Kwartal pierwszy z dniem 31 marca dobiega końca; wobec tego zwracamy się do tych Braci Czytelników, którzy opłacili dotąd prenumeratę za pierwszy tylko kwartał, lub wcale nie opłacili, z prośbą, aby zechcieli przyspieszyć wysłankę prenumeraty na kwartał drugi; inaczey bowiem będziemy musieli wstrzymać dalsze wysyłanie pisma. Tych prenumeratorów, którzy mają utrudnione wysyłanie pieniędzy z powodu oddalenia poczty, prosimy o zawiadomienie nas listami.

## KOESPONDENCYA.

Tarnogóra gub. Lubelska.

Do Szanownej „Siewby”.

Mamy w Tarnogórze czytelnię „Światta”, do której należy rwać się do wolności lud. W czytelni „Światto” czytają wszystko: i „Siewba” i „Zaranie”, a nawet „Polakowi-Katolikowi” i jego krewniakom wstęp do niej nie jest wcale wzybroniony, bo lud chce poznać, jakiej broni używają jego wrogowie, aby go nadal trzymać w ciemności i tuczcy się jego pracą. Niejakiemu Kaszakowi przy spowiedzi wikaryusz zabronił uczęszczać do czytelni „Światta”, mówiąc, że tam dają truciznę („Siewba” i „Zaranie”). Ale niegłupi chłopina odparł, że nikt się jeszcze nie otrul, owczem; zrobił się szlachetniejszym. Księża i obszarnicy prawie całkiem stracili zaufanie u ludu. Nie dziwię się panom, ale księża! Sami przecie pochodzą z ludu; więc winni oświecać ten lud, podnieść go moralnie; iść między lud, a nie trzymać się pańskiej kłamki; porzucić karty, bale, a naśladować Chrystusa, iść między małuczkich, uczyć ich, jak mają być, aby przybliżyć królestwo Boże na ziemi. Sądzę, że są już tacy kapłani, ale jakżeż ich mało? A ty, ludu, zrozum nareszcie, że nikt ci nie przyjdzie z pomocą. Sam musisz budować sobie przyszłość. Skupiaj się więc koło „Siewby” i „Zara-

nia", bo to są prawdziwi Twoi przyjaciele. Oni prowadzą cię wśród ciemności, — są więc Twą pochodnią. Gdyby te pochodnie zgasły, jakżebyś, ludu, szedł po omacku? Jeżeli ci ktoś gani „Siewbę" i „Zaranie" nie słuchaj go, bo to zdrajca, który cię chce poprowadzić za błędnymi ognikami, abyś zgnął. Błędne ogniki to pisma, wydawane dla oglupiania Waszego. Wiedz ludu, że ty jesteś siłą. Ty wszystko możesz, ale nie masz świadomości. „Żeby koń o swojej sile wiedział, to by na nim żaden jeździec nie usiadł!" — mówi przysłowie. Idź pod sztandarami „Siewby" i „Zarania", a nie będziesz owym koniem. Innym razem więcej. A teraz bywajcie zdrowi, pracujcie dla ludu.

Michał Kossowski.

## Z prasy.

Gazeta „Stolicznaja Poczta" opisuje zabawną historyjkę, w prawdziwość której aż trudno uwierzyć; ale co się nie zdarza na świecie...

„Posłowi do I Dumy, p. Jezierskiemu, który nie podpisał, jak wiadomo, skargi kasacyjnej z powodu procesu wyborczego, zachciało się jaknajprędzej „oczyszczyć" i odsiedzieć trzymiesięczną karę. W początkach lutego r. b. przyjechał on do Kijowa, którego jest stałym mieszkańcem, zjawił się w biurze policyjnym t... „wsadzajcie". Odmówiono. Przyszł do więzienia i prosi się: „wsadzcie prędzej, zróbcie mi łaskę." Odmówiono — brak miejsca. Był we wszystkich odpowiednich instytucjach kijowskich, zaopatrzonych w kratki i wysokie ściany i nigdzie nie chciano go przyjąć: „miejsce niema..."

Wtedy p. Jezierski pojechał czynić starania do Petersburga. Idzie wprost do prokuratora sądu, pana Kamyszańskiego. „Bądź pan łaskaw — wsadźcie mnie jaknajprędzej" — mówi. P. Kamyszański wydał polecenie piśmiennie aresztowania b. posła i zaważwał miejscowego komisarza cyrkulowego. Pojechali. Trzy dni odwiedzali w Petersburgu „wszystkie więzienia; nigdzie nie chcieli przyjąć b. deputowanego z listem polecającym „samego" p. Kamyszańskiego i protekcją komisarza cyrkulowego. Byli we wszystkich cyrkulach policyjnych: „miejsca niema..." Na drugi dzień po zawiadomieniu p. Kamyszańskiego o staraniach i trudnościach miejsce się znalazło, miejsce odpowiednie dla posła, z kratką i dość wysokimi ścianami. Wsadzili posła. Po tygodniu przyszł... i proszą z szacunkiem o opuszczenie więzienia: „miejsce jest bardzo potrzebne dla innego, więc protegowanego przez p. Kamyszańskiego... Niema co gadać. Wyszł p. Jezierski, lecz wziął z więzienia pokwitowanie, że odsiedział tydzień i że w razie znalezienia miejsca, będzie pierwszym kandydatem!

„Odsiadanie więzienia na raty" — to piętno chwili! — dodaje na końcu „St. poczta."

## KSIĄŻKI.

*Piosnki i gawędy Władysława Syrokomli*, wydawnictwo ludowe Zygmunta Nagrodzkiego, Wilno 1908.

Jest to zbiór kilkunastu utworów pomniejszych Syrokomli, poprzedzony wziętym a treściwym wstępem biograficznym (zyciorys) pióra p. Wandalina Szukiewicza. Wybór wierszy staranny, zewnętrzna strona książeczki bardzo udatna, portret i kilka rycin również dobre. Czytelnikom naszym, zwłaszcza amatorom poezji, możemy polecić tę książeczkę. Cena jej — 10 groszy za 63 strony druku jest bardzo niska.

*Odczyty krajoznawcze. I. Ziemia rodzinną*, pogadanka wstępna, przez Aleksandra Jankowskiego, i *II. Nieznane zakątki kraju (Suwalszczyzna)*, przez Karola Hoffmana. Nakład Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Skład u Gebethnera i Wolfa, każda książeczka po groszy 10.

Obie książeczki napisane bardzo przystępnie i ładnie, ale całkowicie z nich pożytek można osiągnąć, gdy będą czytane na głos z równoczesnym pokazywaniem nikiących obrazów, przedstawiających opisywane miejscowości.

*A. Bach, Głód mocarz*, szkice ekonomiczne. Cena kop. 35.

Książeczka wydana schludnie. Treść jej stanowi popularny (przystępny) wykład zasad nauki ekonomii politycznej, jednak należyte jej zrozumienie wymaga od czytelnika dość znacznego przygotowania.

## Z Kraju.

— W Radomiu zabity został trzema strzałami z rewolweru naczelnik żandarmerji powiatowej, rotmistrz Mikołaj Michajłow. Stojący w pobliżu przed domem bankowym p. Cemacha żołnierz i strażnik nie zauważyli wypadku. Sprawca zabójstwa zdołał zbiedz niepostrzeżony. Zaraz po wypadku odbyły się rewizje w domach sąsiednich, przyczem aresztowano kilka osób. Szczegóły te podaje „Gaz. Radomska".

— Książd Papiewski, ofiara dzikiego napadu bandyckiego, opisanego w nr. 10 „Siewby", zmarł w szpitalu w Radomiu; na ciele nieszczęśliwego było 60 ran, zadanych przez zwyrodniałych zbrodniarzy.

— We Włocławku, w mieszkaniu przy ul. Wspólnej kilku strzałami rewolwerowymi zabity został naczelnik więzienia włocławskiego Pinczuk. Zabójca zbiegł.

— W d. 6 b. m. pomiędzy godziną 9-tą a 10-tą wieczorem, bandyci dokonali napadu na folwark Korytów, ale zostali odparci. Folwark leży o 3 wiorsty od Żyrardowa, na szosie do Mszczonowa. Dzierżawi go p. Lisiecki i mieszka we dworze. Po godz. 9-ej wieczorem, 10-ciu bandytów, z których część była w maskach, wtargnęło do dworu i pochwycawszy niańkę, zmusili ją, przykładając rewolwery do skroni, aby z dzieckiem na rękę prowadziła ich do pokoiów.

państwa. Przestraszona dziewczyna na razie była im posłuszna, ale skorzystawszy z pierwszej sposobności, wyrwała się bandytom i uciekała. Tymczasem bandyci wtargnęli do pokoju stołowego, gdzie przy kolacji siedzieli państwo Lisieccy. Zrozumawszy sytuację, p. Lisiecki momentalnie schwył za broń i strzelił do bandytów. Ci odpowiedzieli z rewolwerów, ale chybili, gdy strzał p. Lisieckiego powalił jednego z rabusiów trupem. Ten opór, a zwłaszcza śmierć towarzysza, strąpiły bandytów, którzy zaczęli uciekać. Próbowali oni na razie zabrać choć włókno zabitego dla zatarcia śladów, lecz odstraszyły ich strzały gospodarza i jego żony, która z braunینگiem w rękę stała w oknie i ostrzeliwała atakujących z zewnątrz opryszków. Krwawe ślady na śniegu świadcza, że bandyci wyszli z tej niefortunnej wyprawy mocno poszwankowani, gdy dzielnym gospodarzom nie się nie stało. Zawiadomione niebawem władze policyjne w Żyrardowie, dziś rano przybyły na miejsce wypadku, a jeszcze w nocy oddział kozaków ruszył w pościg za bandytami po całej okolicy.

## Z Cesarstwa.

— W Moskwie wykryto tajną drukarnię socjaldemokratów. 3 osoby aresztowano. W sprawie wykrycia organizacji socjal-rewolucjonistów oddano pod sąd 100 osób.

— W Baku dokonano zamachu na naczelnika ochrony, rotmistrza Orłowskiego. Sprawcy zamachu po daniu kilku wystrzałów ratowali się ucieczką. Jednego z nich ujęto. Wkrótce potem wybuchła bomba, położona przez jednego z napastników. Kilka osób znajdujących się w pobliżu znalazło śmierć na miejscu.

— Z Tyflisu (Kaukaz) donoszą, że w sali koncertowej drugiego gimnazjum męskiego przed rozpoczęciem poranku Niekraszowa, kiedy uczniowie zaczęli śpiewać hymn, rzuceno między śpiewających dwa przyrządy wybuchowe, które wybuchły z znaczną siłą. W sali, przepełnionej dziećmi, wybuchł popióch. Dwaj ranni uczniowie odstawieni zostali do szpitala.

— Pogłoski o możliwości wojny z Turcją nie ustają w pismach rosyjskich; obecnie znowu „Ruś” donosi, że do Petersburga przyjechał z Sofii b. minister bułgarski Gennadjew. Według „Rusi” udał się on do Petersburga z ważną sprawą, aby za pomocą prasy rosyjskiej podzielać na opinie, by wciągnąć Rosję w wojnę z Turcją. P. Gennadjew ma nadzieję wpłynąć na ważniejszych dostojników państwowych w tym kierunku, by Rosja wypowiedziała wojnę Turcji.

— W Rydze aresztowano zarząd socjal-demokracji kraju lotyjskiego w liczbie 29 osób. Między uwięzionymi jest trzech przedstawicieli „Bundu”. Wykryto kompromitujące dowody. Wieczorem w jednej ze szkół aresztowano w pełnym komplecie zorganizowany na nowo komitet w liczbie 12 osób.

— W Chersoniu dwóch niewiadomych ludzi, w chwili gdy chciano ich ująć, zabili w centrum miasta policyjanta, zranili śmiertelnie podoficera żandarmerji. W nocy, podczas poszukiwania zabójców—

uczniowie szkoły felcerskiej stawili opór zbrojny policyi. Zabici: policyjant, żandarm, z uczniów—jeden zabity, drugi raniony, dwóch ujęto.

— Przed kilku dniami w nocy sześciu złoczyńców wtargnęło do mieszkania duchownego, protjeraja E. Biedryckiego w Popielni, gub. kiłowskiej. Obudzwszy go, rabusie zażądali 400 rb. Duchowny bez słowa opozycji wręczył „eksproprietorom” żadaną kwotę, a wtedy ci posadzili go na krzeselku, przywiązali do brody jakiś podłużny przedmiot i oświadczyli, że to jest bomba, która go przy najmniejszym poruszeniu rozerwie w kawalki. Staruszek uwierzył w to, z czego korzystając, rabusie zniknęli bez śladu. Po jakimś czasie duchowny zawałwał służącą, a uprzedziwszy ją o niebezpieczeństwie, kazał odczepić bombę od brody. Zdziwienie obojga było ogromne, gdy okazało się, że owa straszna bomba była najzwyczajnym burakiem.

## Z Zagranicy.

**Z Maroka.** Wojna w Maroku nie tylko nie ustaje, lecz zdaje się wzmacniać, chociaż pisma francuskie ustawicznie nie przywiązują wielkiej wagi do tej wojny. Tymczasem rząd francuski wysyła raz wraz nowe wojska do Maroka i trudno się spodziewać, aby ciągnąca się od dłuższego czasu wojna mogła być w krótkim czasie zakończona. Obecnie pisma przynoszą wiadomość o bitwie, która trwała bez przerwy od godz. 10-tej rano do wieczora (28 lutego). Jen. Amade, zebrawszy wszystkie swe siły w Mediuna, wyruszył z niemi w piątek przeciw wrogo usposobionym Moakrom. Niedaleko Suk-el-Tnin na kawalerję francuską uderzyła piechota i jazda nieprzyjacielska w znacznej sile. Rozpoczęła się zacięta bitwa o g. 10 r. i trwała bez przerwy aż do wieczora. Francuzi nie tylko odparli wszystkie ataki nieprzyjacielskie, ale ścigali uciekające kolumny na przetrzeni 7-iu kilometrów, licząc 10 zabitych i 40 rannych. Dochodzą jednak wieści, że na południowej granicy Algieru powstaje nowe niebezpieczeństwo w postaci 50,000 marokańczyków pod wodzą Achmeda Seballi. Widać więc z tego, że nie tylko w Maroku nie zanosi się na rychłe uspokojenie, lecz i w sąsiedniej ogromnej kolonii francuskiej Algierze, wzmacnia się wrznięcie przeciw francuzom.

**Z Stanów Zjednoczonych.** W ogromnym przemysłowym mieście Chicago (czytaj: Czikaگو) anarchiści urządzili zamach na naczelnika policyi, Szippe. Gdy ten wychodził ze swego mieszkania do ratusza, pewien człowiek o podejrzanej powierzchowności zbliżył się do niego i podał mu list. Naczelnik zamiast otworzyć kopertę, rzucił się na niego, wołając na żonę, aby mu przeszkalała kieszenie. Lecz młodzieniec wyrwał się i wydobyl z kieszeni rewolwer. Wskutek alarmu na pomoc przybiegł 20-letni syn Szippe, wychowaniec akademii wojskowej, oraz stangret, który oczekiwał z powozem przed domem naczelnika. Młodzieniec strzelił do nich dwukrotnie, raniąc obu ciężko. Wówczas dopiero udało się Szippe wydobyc własny rewolwer i położyć napastnika trupem. Jak stwierdzono, sprawca zamachu był studentem rosyjskim, Łazarzem Awerbuchem z Kiszyniowa. Przed dwoma laty zbiegł stamtąd, przeby-

wając pewien czas w Austrii. Niedawno przybył on do Chicago. Prawie jednocześnie z zamachem na naczelnika policji wiąże się wykrzyście spisku na życie burmistrza w Chicago niemca Bussego. Prócz tego bogaci finansisci chicagoscy otrzymali listy, grożące śmiercią. Komitet giełdy postanowił przeto nie dopuszczać osób obcych do gmachu, a w dzielnicy giełdowej zdwojono posterunki policyjne.

— W mieście Kłiwelend wybuchł ogromny pożar w gmachu szkoły, gdzie znajdowało się 360 dzieci w wieku od lat 6 do 14. Ogień rozpowszechnił się z taką szybkością, że straszną śmiercią w płomieniach zginęło przeszło 200 dzieci i 9 nauczycieli. Wiele rodziców, widząc płonące swe dzieci, a nie mogąc w niczem się przychylić do ich ratowania, dostało obłędu. Pożar wynikł w dolnym piętrze gmachu wskutek zbytniego napalenia w piecu; a że budynek był stary i zbudowany bez należytych zabezpieczeń przed niebezpieczeństwem ognia, więc płomienie ogarnęły go w przeciągu minut kilkunastu. Miejscowa zaś straż ogniowa nie miała dość wysokich drabin, by mógł się dostać do górnych pięter. Pewien kupiec, nazwiskiem Upton, dotarł do drugiego piętra i wyrzucił z tamtąd kolejno 18 dzieci, które tłum chwytał w powietrzu. Gdy jednak 19-te dziecko zmarło mu na rękę, rzucił się sam w płomienie, prawdopodobnie dostawszy obłędu.

**Z Turcji.** Wiadomości o dwóch nieudanych zamachach na szacha perskiego wywołały wielki popłoch w otoczeniu sultana. Dziennikom tureckim zakazano pisać o wypadkach w Teheranie. Popłoch jeszcze się zwiększył, gdy sultan znalazł w swej bibliotece rewolucyjny list z pogroźkami. Tajemnicę pochodzenia tego listu jest niezbadane, gdyż biblioteka jest pilnie strzeżona.

**Z Niemiec.** W Sejmie Wielkiego Księstwa Heskiego, należącego do Rzeszy Niemieckiej, przyszło do starcia z powodu pruskiej ustawy o wywłaszczeniu Polaków. Poseł Adelung, socjalista, krytykował ostro Prusy i zaznaczył, że ustawa ta okryła je hańbą. Minister Ewald wyraził ubolewanie, że w takim tonie przemawia się w sejmie heskim o zaprzyjaźnionych Prusach i zażądał od prezesa Sejmu, ażeby posłowi Adelungowi udzielił nagany. Prezes Keler atoli odpowiedział stanowczo odmownie i zaznaczył, że rząd pruski nie powinien się dziwić, iż przez tę ustawę stracił szacunek u innych narodów, co się rzeczywiście stało. To oświadczenie prezesa przyjęła większość Sejmu i publiczności gromkimi oklaskami.

**Ze Śląska.** Z Wrocławia donoszą o napadzie, jakiego dokonano w pociągu w drodze między Li-

gnicą a Jaworzniem na Śląsku. Do przedziału, w którym siedział właściciel składu piwa, Hein z Jaworzna, weszło na stacyi Griebenberg 2 mężczyzn. Po jakimś czasie Hein zasnął, ale obudził się, gdy poczuł obcą rękę w swej kieszeni. W tej chwili jednak otrzymał silne uderzenie w twarz, a równocześnie owi mężczyźni, zabrawszy mu pieniądze, wyrzucili go z pociągu. Hein odzyskał po dłuższym czasie przytomność i zdołał się zczołgać do najbliższej stacyi kolejowej. Napastników na razie nie odnaleziono.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

**P. Jan Bytniewski.** „Siewbę“ wysyłamy akuratnie, — musi chyba ginać w drodze. Niech się Sz. Pan upomni na pocztę, N-ra 7, 8 i 9 wysyłamy powtórnie.

**P. J. Korssen.** Tak jest, wysyłałiśmy imię pańskiego brata, może Sz. Pan wzięć od niego zbytne numery. Obecnie adres zmieniony zgodnie z listem Sz. Pana.

**P. M. Habros.** Prenumeraty 50 k. markami otrzymaliśmy.

**P. Szelałowskiemu.** Wystąpić ze skargą można, lecz wtapimy czy skarga pożądana skutek odniesie.

**P. K. Gomołce.** Odpowiedzi pańskiej p. R. nie umieścimy, gdyż odpowiedzieliśmy; p. R. gdyby się swoim rozumem posługiwał, a nie czym, zapewno by tego nie pisał.

**P. F. Szyman.** Nie warto miejsca w „Siewbie“ tak dużo poświęcać na wykazywanie jego rodowodów. Słusznie mówicie, że „kto zna bliżej kastę ludzi mieniących się sługami Bożymi, ten zna ich odstępstwa“.

**P. Ignacemu Kultysowi w Lipsku.** P. K., M. i W. opłacili colorozną pren. od 30, a należy nam się za 1 kw. Kochany Panie Ignacy! Dlaczego nas nie zaszczycicie jaką korespondencją z waszych okolic?

## Ceny zboża w Warszawie

Pszonica korzec	242 ł.	od r. 8 k. 40	do r. 9 k. 20.
Zyto	232 ł.	r. 6 k. 60	r. 7 k. 20.
Jęczm. 2-rzędowy	200 ł.	r. 5 k. 30	r. 5 k. 50.
4	200 ł.	r. 4 k. 65	r. 4 k. 80.
Owies	160 ł.	r. 3 k. 70	r. 4 k. 10.
Ziemniaki (kartofle)		r. 2 k. 60	r. 2 k. 80.

**CENA SIEWBY:**  
z przesyłką pocztową  
Rocznie . . . . . 2 k. —  
Półrocznie . . . . . 1 „ —  
Kwartalnie . . . . . 50 „ —  
Prenumeratę przesyłać  
można markami.  
Cena pojedynczego  
numera 5 kop.

Redakcja i Administracja w Warszawie  
(stacya Dr. Żel. Warszawsko-  
Petersburskiej, powiat Rado-  
wiński, gub. Warszawski)  
otwarta we wtorek piątki i nie-  
dziela od godz. 6-8 wieczorem.  
Filja w Warszawie Nowy-  
Świat 35 m. 8 — dla (numerów  
zmiennych.)

PRENUMERATE PRZYJMUJE  
KSIĘGARNIA  
**Göbthnera i Wolffa**  
w WARSZAWIE  
NOWOSIENNA Nr. 8.  
oraz wszystkie redakcje pism  
prowinjonalnych i wiejskich księ-  
garni w Królestwie Polskiem.

## CENA OGŁOSZEN

Za ogłosz. petitowy  
1-o szpaltowy 10 kop.  
Ogłoszenia drobne po  
kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: JAN KIELAK z Chrzesnego.

Druk EDWARD NICZ! 8-ka w Warszawie, NOWY-SWIAT Nr. 70.